

Jutrzenka koreańskiego pokoju nie czyni wiosny

18 maja 2018

Jaki będzie rezultat spotkania na szczycie Kim Dzong Un – Donald Trump? Sami jego autorzy chyba tego nie wiedzą. Jedni analitycy są pesymistyczni inni optymistyczni. Niepewność jest duża biorąc pod uwagę temperamenty obu przywódców i improwizację całego procesu pokojowego. Standardy międzynarodowe raczej przewidują, że obie strony analizują ramy porozumienia na długo zanim głowy państw zasiądą do stołu negocjacji.

Dodatkowa komplikacja dotyczy tego, iż mamy do czynienia z dwoma przywódcami, którzy reprezentują dość ograniczony margines zaufania. Korea Północna ma długą historię kłamstw, matactwa, dwulicowości, naruszania norm, i inny zwodniczych zachowań. Właściwie nie ma żadnego powodu, aby brać oświadczenia Kima i jego nadwornych palatynów za dobrą monetę. Z drugiej strony prezydent Trump też pozostawił po sobie liczne ślady mijania się z prawdą, procesów sądowych, zawiedzionych partnerów biznesowych, zdradzonych współpracowników. Raczej jest mało prawdopodobne, że obecny gospodarz Białego Domu po zaprzysiężeniu w 2017 r. stał się nagle prawdomówny. Obaj przywódcy prezentują podobną postawę życiową, dlatego nie ma mocnych przesłanek, aby wierzyć w ich słowa. Choć jak na razie bardziej przebiegły jest Kim.

Spróbujmy spojrzeć obiektywnie na to co się dzieje. Młody przywódca KRLD otrzymuje propozycję spotkania, jeden na jeden, z osobą prezydenta USA w blasku najważniejszych mediów międzynarodowych. Zatem Kim Dzong Un dostał już coś wartościowego, spotkanie na szczycie, o jakim nie jedna głowa państwa może tylko pomarzyć, nie dając nic w zamian oprócz pustych deklaracji. Ojciec obecnego przywódcy KRLD Kim Dzong Il nigdy nie dostąpił takiego przywileju ani nawet jego

dziadek Kim Ir Sen. Percepcja młodego Kima, jako izolowanego, tajemniczego, nieco szurniętego dyktatora dzięki szczytowi będzie stanowiła pierwszy poważny krok w kierunku legitymizowania jego reżimu na arenie międzynarodowej. Być może Kim Dzong Un uczynił to, ponieważ przymusiły go sankcje lub strach przed atakiem USA, ale to nie zmienia faktu, że jest 1:0 dla niego.

Waszyngton jest obecnie pod dużą presją musi dostać coś w zamian. Biorąc pod uwagę wycofanie się Trumpa z umowy podpisanej przez sześć mocarstw vis-a-vis Iran jego doradcy muszą snuć przyszłe porozumienie z Koreą Północną znacząco lepsze od tego co wynegocjowała administracja Obamy (JCP0A – Joint Comprehensive Plan of Action). A to nie będzie proste. Układ JCP0A to był ekstremalnie skomplikowany zapis, obejmujący setki klauzul i tysiące inspekcji. KRLD najprawdopodobniej odrzuciłaby takie warunki. Poza tym reżim północnokoreański już posiada broń nuklearną, a to znaczy tylko tyle, że z perspektywy amerykańskiej wizja układu z Kim Dzong Unem jest jeszcze mniej prawdopodobna.

Oczywiście to dobrze, że dyplomacja jest preferowana. Bez wątpienia jakieś porozumienie może być osiągnięte, które dałoby asumpt do bardziej poważnej dyskusji np. w sprawie traktatu pokojowego, denuklearyzacji, zjednoczenia obu Korei ... etc. Niestety świat pokoju w tamtej części świata jest uzależniony od co najmniej trzech problematycznych kwestii.

CZY POROZUMIENIE USA-KRLD ZREDUKUJE GROŹBĘ WOJNY?

Cel dyplomacji powinien być jasny uniknąć nowej wojny koreańskiej, ostatnia miała miejsce w latach 1950-53 r. W tym sensie fakt, że oba państwa USA-KRLD chcą ze sobą rozmawiać to dobry sygnał. Negocjacje muszą też dotyczyć ChRL i Korei Południowej. Poza tym rozmowa jest zawsze lepsza niż obrzucanie się wyzwiskami (np. Little Rocket Man, amerykański ramol ... etc.) lub wymachiwanie bronią nuklearną.

Jednak wynik negocjacji może przynieść odwrotny skutek. Jeśli KRLD wykaże się mniej atrakcyjną ofertą wówczas Trump może się odwrócić. Jeśli Ameryka nie dostanie tego czego będzie żądała, może się usztywnić, Trump znowu będzie miał niewielki wybór niż opcja militarna. Z drugiej strony porozumienie, które zredukuje środki odstraszenia Korei Północnej może skusić tzw. jastrzębi w USA, aby rozważyć strategię regime change, co prawdopodobnie uczyni Pyongyang jeszcze bardziej skłonny do ryzyka. Zatem stabilizacja i denuklearyzacja jest mile widziana w teorii. W praktyce może naruszyć bardzo kruchy status quo Półwyspu Koreańskiego.

JAK DŁUGO POROZUMIENIE MOŻE PRZETRWAĆ?

W umowie jednostronnie sprowokowanej, jeśli ktoś poczuje się skrzywdzony będzie szukał możliwości jej renegocjacji lub uchylał się od jej wykonania. Jeśli USA chce, aby KRLD zastosowała się do warunków jakiegokolwiek układu to muszą być spełnione przynajmniej niektóre cele reżimu. Choćby takie, jak zniesienie sankcji, dyplomatyczne uznanie i być może ograniczenie rozmachu ćwiczeń wojskowych USA-Republika Korei. W zamian Waszyngton może dostać dużo, ale na pewno nie wszystko, co chce. Naciąganie naiwnych klientów może działać, jeśli zapisujemy się na lipny kurs języka obcego lub pomocy medycznej, ale nie w polityce międzynarodowej. Z reguły państwa natychmiast odrzucają umowy, które są dla nich niekorzystne lub zagrażają ich bezpieczeństwu.

W tym samym czasie każda strona musi dokładnie określić na jakie zobowiązania się decyduje i czego oczekuje od drugiej strony. USA i KRLD muszą ustalić co dokładnie oznaczają kluczowe pojęcia i terminy, i mieć pełną świadomość do czego się zobowiązują. Biorąc pod uwagę historię oszustw Korei Północnej, wyrażenie obawy, że nie dojdzie do uzgodnienia wspólnego stanowiska, jest trywialne. Wystarczy zauważyć, iż sam termin „denuklearyzacja” może całkowicie co innego znaczyć dla Trumpa i Kim Dzong Una.

Właściwie sprawa jest jeszcze bardziej ponura, ponieważ Stany Zjednoczone mają długą historię niedotrzymywania umów. W tym kontekście najczęściej podawany jest przykład Libii i pustosłowa administracji Busha juniora w sprawie rezygnacji ze zmiany reżimu Muammara al-Kaddafiego, jeśli ten pozbędzie się broni masowego rażenia. Przypadek Ukrainy i Memorandum Budapesztańskiego z 1994 r. to kolejna przestroga dla Kim Dzong Una. Ponadto, wycofanie się Trumpa z układów TPP (Trans-Pacific Partnership) i JCP0A, następnie chęć renegotjacji NAFTA (North American Free Trade Agreement) i porozumienia handlowego USA-Republika Korei jeszcze bardziej pogarsza ten problem.

W tym miejscu pojawiają się kolejne pytania. Jak Waszyngton zamierza przekonać KRLD, że będzie przestrzegać zobowiązań przyszłego porozumienia przynajmniej tak długo jak będzie czynił to Pjongyang? Amerykanie chcą mieć pewność, że KRLD ich nie oszuka, choć druga strona stoi przed podobnym dylematem. Jeśli Kim zgodzi się formalnie zredukować program broni strategicznej w zamian za zniesienie sankcji lub inne koncesje, jaką będzie miał pewność, że USA nie wycofa się ze swoich obietnic poczynionych wcześniej? Warto przypomnieć, że oba państwa poniosły fiasko w realizacji zapisów Porozumienia Ramowego w 1994 r. (Agreed Framework) z powodu kompletnego braku zaufania, który jest po części przyczyną dzisiejszych aspiracji nuklearnych Pjongyangu.

Gdyby przyszło mi być na miejscu Kima nie zadowoliliby mnie podanie ręki Trumpa, poklepanie po plecach, dyplomatyczne protokoły, werbalne deklaracje, czy nawet traktat (executive agreement), ponieważ Stany Zjednoczone są zbyt wewnętrznie niestabilne – szczególnie w ostatnich miesiącach. Jeśli ma dojść do podpisania czegokolwiek Kim powinien naciskać na formalny traktat zbliżony do układów SALT (Strategic Arms Limited Treaty) lub START (Strategic Arms Reduction Treaty) ratyfikowany przez Senat USA. Taka umowa podniosłaby stawkę. Choć bilans korzyści dla USA jest taki sam. Jeśli rozmowy

negocjacyjne wyszłyby poza relatywnie proste kwestie, jak zawieszenie testów pocisków balistycznych (ICBM), od razu należałoby rozpocząć negocjacje o redukcji zdolności KRLD. W takiej sytuacji Amerykanie mogą żądać rygorystycznej weryfikacji procedur, aby mieć pewność, że Korea Północna nie oszukuje. Należy powtórzyć, że takie warunki wymagałby od Pyongyangu polityki, na którą nigdy nie było zgody w przeszłości.

Paradoks polega na tym, im lepsze jest porozumienie z amerykańskiej perspektywy tym mniej jest korzystne dla reżimu północnokoreańskiego, i tym większy jest bodziec dla tego ostatniego, aby uchylać się od jego zapisów. Z drugiej strony, co nie powinno być dziwne, im bardziej jest bezstronne, czyli dostarcza korzyści dla obu stron, tym jest więcej prawdopodobne, że jego zapisy będą przestrzegane przez długi czas – być może nawet wiecznie. Z wyjątkiem sytuacji, w której amerykańscy jastrzębie nagle dojdą do wniosku, że faworyzuje ono bardziej interesy KRLD niż USA i nazwą to zdradą.

JAK UMOWA USA-KRLD WPŁYNIE NA UKŁAD SIŁ W AZJI WSCHODNIEJ?

W mojej ocenie rozprzestrzenianie broni nuklearnej nie ma żadnego wpływu na regionalny system bezpieczeństwa w Azji Wschodniej. Choć nie oznacza to obojętnego stosunku do tej kwestii. Wynika to z tego, że proliferacja nie jest przyczyną biegunowości. Poza tym jej skutki mogą być dobre jak i złe. Zazwyczaj te drugie łatwiej sobie wyobrażamy. Perspektywa biednej, słabo kontrolowanej i wrażliwej na atak Korei Północnej jest przerażająca, nie dlatego, że doprowadzi do zmiany balance of power w regionie, ale z powodu szkód, jakie mogą sobie wyrządzić w przyszłości mniejsze państwa o podobnej słabości i nuklearnych ambicjach.

Z takiego punktu widzenia jest kompletnie nieistotne, co się wydarzy na szczycie Kim-Trump. Ważne jest, co nastąpi za kilka dekad między USA i ChRL. Wskazane mocarstwa wraz z Rosją są składowymi częściami obecnego układu sił. W tej pierwszej

relacji, choć jeszcze nie rywalizacji, jak niektórzy to widzą, strategiczną kwestią jest czy Ameryka utrzyma swoją aktywną rolę dostarczyciela bezpieczeństwa w Azji Wschodniej i powstrzyma Chiny od osiągnięcia regionalnej hegemonii.

Jeśli wysiłki Waszyngtonu w poskromieniu nuklearnych ambicji Korei Północnej zakończą się redukcją sojuszniczych zobowiązań, lub jeśli Trump zgodzi się na zredukowanie obecności U.S. Army w Korei Południowej, żeby dostać dobre porozumienie nad głowami swoich sojuszników – Chiny zwyciężą. Z kolei przegranymi będą Japonia, Korea Południowa, Tajwan, Australia, Singapur, Indonezja, Filipiny, Wietnam i oczywiście Rosja. Zatem nim zacznie się szczyt USA-KRLD, Trump powinien upewnić się, czy jego zapał w ubiciu dobrego kontraktu nie będzie prowadził do taktycznych zysków kosztem osiągnięcia strategicznego celu, czyli utrzymania status quo Ameryki w systemie.

Zagrożenie jest szczególnie poważne biorąc pod uwagę szkody, które Trump już wyrządził amerykańskiej pozycji w Azji. Decyzja o opuszczeniu Trans-Pacific Partnership to był cios w przeponę amerykańskiej dyplomacji, i dla koalicji równoważącej ChRL. Chaotyczne wypowiedzi Trumpa o TPP jedynie wzmacniają azjatyckie przeświadczenie, że prezydent USA de facto nie wie, jak się do tego ustosunkować. Trump również podle traktuje premiera Japonii Shinzo Abe, pomimo wysiłków Japończyka, aby kupić jego przychylność. Ponadto, nacisk Trumpa na renegotjację umowy handlowej USA-Republika Korei w samym środku utrzymującej się konfrontacji z KRLD jest co najmniej małostkowe i egoistyczne. Słowne ataki Trumpa na reżim północnokoreański (np. „fire and fury” lub „bloody nose”) raczej nie zwiększają poczucia bezpieczeństwa azjatyckich sojuszników.

W sumie trudno jest ocenić jak przyszłe porozumienie Waszyngton-Pyongyang będzie wpływało na ogólną pozycję USA w Azji Wschodniej. Z jednej strony zawieszenie testów pocisków balistycznych (ICBM) przez KRLD będzie czynić Amerykę

bezpieczniejszą, przynajmniej w krótkiej perspektywie, niemniej dalej będzie pozostawiać Japonię i Koreę Południową wrażliwą na arsenał rakietowy krótkiego zasięgu. W efekcie sojusznicy USA w regionie mogą dojść do wniosku, że Ameryka dba tylko o własne bezpieczeństwo, a pozostaje obojętna na potrzeby innych. Z drugiej strony teolodzy nuklearni uznają, że amerykański parasol atomowy będzie bardziej wiarygodny, jeśli pociski KRLD nie będą w stanie osiągnąć kontynentu amerykańskiego.

Jednak, co się stanie jeśli KRLD będzie naciskała, aby częścią traktatu pokojowego była redukcja U.S. Army w Korei Południowej? Choć pokój jest mile widziany formalne zakończenie wojny może usunąć ostatni racjonalny powód dla stałego bazowania tam amerykańskich żołnierzy. Wielu Koreańczyków z południa może uznać tę ideę za atrakcyjną, nawet pomimo strachu przed rosnącą potęgą ChRL. Właściwie Kim Dzong Un udowodnił już, że potrafi wbijać klin między Seul i Waszyngton. Chiny też mają obawy czym skończą się te negocjacje. Jakby nie spojrzeć fizyczne wycofanie lub nawet ograniczenie wysuniętej obrony U.S. Army z Półwyspu Koreańskiego będzie stanowić sukces Pekinu.

Szczyt Trump-Kim Dzong Un może być symboliczny, nawet jeśli doprowadzi do ograniczonego układu np. o zakazie testów rakiet (ICBM). Zapewne później rozpoczną się przeciągające rozmowy na niższych szczeblach administracji obu państw. W polityce KRLD ten standard był ćwiczony przez dekady, można tylko się zastanawiać, jakie obietnice złoży Trump, aby przekonać Kima.

Autorstwo: Artur Brzeskot

Źródło: Geopolityka.net